



**MALY
ŚWIATEK**

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwejcareyi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki 1. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona 1. 2.

ZE WSPOMNIENIĘ WIEZIENNYCH

OPOWIEDZIAŁ

KASPER WOJNAR.

Zapewne jeszcze niektórzy z przyjaciół »Małego Światka« pamiętają gazetkę »Gwiazdkę«, wydawaną w r. 1898 przezemnie, a przeznaczoną dla dzieci i młodzieży wiejskiej, której pierwszy numer dołączyła redakcja »Małego Światka« dla wszystkich swoich prenumeratorów, późniejsze zaś posyłała tym, co stale chcieli »Gwiazdkę« odbierać. — Ołóż później tak się stosunki złożyły, że z różnych powodów musiałem przerwać na pewien czas wydawanie gazetki, więc aby przyjaciołom »Gwiazdki« wynagrodzić choć w części zawód, jaki ich mimo mej woli spotkał, opowiem im teraz różne przygody i wrażenia z więzień moskiewskich, do których się dostałem na wiosnę roku zeszłego. Zanim jednak do właściwego opowiadania przystąpię, muszę poprzednio krótko wyjaśnić, co było przyczyną, że się wybrałem do Królestwa, choć wiedziałem, że mogę się tam dostać w ręce żandarmów i do więzienia.

Wiedzą już o tem przynajmniej starsi czytelnicy i przyjaciele »Małego Światka«, pod jak ciężkim jarzmem znajdują się rodacy nasi w zaborze rosyjskim. Tutejsze gazety mogą czytelnikom swoim podawać rozmaite opowiadania o dawnych dziejach ziemi ojczyściej, o sławnych naszych królach i bohaterach, mogą drukować różne przepiękne piosenki i wiersze patryotyczne znakomych naszych poetów — i w ten sposób budzą

w sercach naszych miłość Ojczyzny i wiarę, że jeszcze da Bóg, iż kiedyś Polska powstanie wolna i niepodległa. Również i między ludem tu w Galicyi i w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, tudzież na Śląsku rozchodzą się w wielkich ilościach gazety i książki, które szerzą oświatę, miłość Ojczyzny i pragnienie wolności. Tego wszystkiego pozbawieni są rodacy nasi w Królestwie i w innych ziemiach dawnej Polski, zabranych przez Rosyję. Tam istnieje tak zwana cenzura, to jest takie prawo, że żadna gazeta, żadna książka nie może być wydrukowaną bez poprzedniego pozwolenia władzy cenzuralnej. Ta zaś władza nie pozwala nic takiego drukować, co by pouczało naród o dawnych czasach i budziło w nim i utwierdzało wiarę, że dla nas również jeszcze zajaśnieje szczęśliwsza gwiazda, jeśli tylko wszyscy, a szczególnie miliony ludu, całą siłą duszy ukochają nieszczęśliwą Ojczyznę. Ale i Moskale to dobrze zrozumieli, że dla nich zguba nadejdzie wtedy, jeśli lud będzie oświecony i pozna, że jest w niewoli. To też najsurowszą jest cenzura dla gazet i książek ludowych. Tam już nie a nic nie wolno pisać o dawnej Polsce, ani też nie wolno zamieszczać pieśni patryotycznych; nie wolno pouczać ludu, jakie prawa teraz mu się należą, że on naprzykład ma prawo sam się rządzić w swojej gminie, że ma prawo żądać, aby w szkołkach wiejskich

po polsku, a nie po rossyjsku uczono; o tem wszystkim nie wolno w tamtejszych gazetach ludowych pisać.

Z tego powodu ludzie szlachetni, którzy pragną lepszej doli dla ludu i Ojczyzny naszej, muszą rozmaitymi niedozwolonymi sposobami — czyli, jak się to krótko mówi — nielegalnie pracować usilnie nad tem, aby prawdziwą, nie moskiewską oświatę szerzyć między ludem polskim. W tym celu ludzie ci przed trzema z górą laty, założyli gazetkę »Polaka« i mnie wezwali do pomocy jako współpracownika i redaktora odpowiedzialnego. Wkrótce pismo nasze zyskało sobie bardzo wielu czytelników nie tylko w Galicyi, w zaborze pruskim i w Ameryce, ale nawet w Królestwie i w innych ziemiach dawnej Polski, znajdujących się obecnie pod Moskałem. Ale nie tylko »Polak«, lecz także i różne książki w zaborze rossyjskim zakazane, w wielkich ilościach ciągle się rozchodzą wśród ludu i warstw wykształconych. Rozumie się, że przewiezienie tych gazet i książek przez granicę, jest połączone z wielkimi trudnościami i wielkim niebezpieczeństwem, ale to prawdziwych przyjaciół ludu i miłośników oświaty nie odstrasza. Wielu jest takich, co chętnie narażają się na więzienie i inne ciężkie kary, byle tylko rodakom swoim dostarczyć gazet i książek wolnych od cenzury moskiewskiej.

Z takimi gazetami i książkami wybrałem się do Królestwa 30. kwietnia zeszłego roku. Początkowo wszystko szło dobrze. Przeszło setna książka i gazet przeniesiono już przez granicę i złożono w bezpiecznym miejscu, w odległości pięciu mil od granicy. Aby to zabrać i przewieźć do Warszawy, wyjechałem na oznaczone miejsce i zabrawszy wszystko, zdążyłem najętą furką na kolej do miasta Lublina. Nagle, kiedy wjechałem w nocy na jedną z ulic Lublina, wyskoczyło z ukrycia trzech żandarmów, dwóch przebranych po cywilnemu, a zaraz potem trzeci w mundurze i nuż pytał: »a kto, a co, a dokąd« i t. p., a potem zaraz zabrali nas do kancelaryi żandarmskiej. Stało się to dnia 3. maja z. r. Niedługo potem przybyli pułkownik i rotmistrz żandarmów i zaraz zaczęło się śledztwo. Powiedziałem im, jak się nazywam i zacząłem się tak tłumaczyć, że jestem właścicielem księgarni w Krakowie i że te książki wiozę do Warszawy, bo jakiś pan je zakupił w mojej księgarni i ja się zobowiązałem, że je do Warszawy odstawię. Ucieszyli się początkowo bardzo, że ja tak wszystko opowiadam, dopiero kiedy przyszło do pytania, jak się ten pan nazywa, co książki zakupił i do kogo je wiozę do Warszawy, tak ja powiadam: »Nie wiem«. Zaczęli się moi nowi opiekunowie ogromnie gniewać, jak ja mogę podobnie odpowiadać, zaczęli mi wymyślać, grozić, ale ja im na to wszystko powiedziałem, że teraz nie jest pora śledztwa, że już jest po północy, że teraz wszyscy porządni ludzie już śpią, otóż i ja chcę pójść spać, więc radzi nie radzi, kazali mnie czterem żandarmom odprowadzić do więzienia.

Wkrótce znalazłem się sam w niewielkiej celi. Odblask latarni z ulicy oświecał ją mdłym, szarem światłem o tyle, że mogłem zobaczyć gołe ściany, drewniany tapczan z siennikiem, poduszką słomianą i grubym, więziennym kocem. W nie-

wielkiem w górze umieszczonym oknie, czarne, grube kraty świadczyły, że człowiek tu jest bezpieczny przed napadem złodziei i że może spokojnie spać, więc też rozglądając się i przekonawszy, że mam pokój książęcy, łóżko, miotłę i nic więcej — jak się to w piosence śpiewa — położyłem się i może w kwadrans potem, spałem sobie, jak za najlepszych czasów, a to tem smaczniej, że przez ostatnie trzy noce spałem tyle, ile w wagonie kolejowym spać było można.

Nazajutrz zbudzono mnie dość wczesnie, ale na tem tylko polegała troskliwość władzy o moją osobę. Około godziny dziewiątej, bez śniadania, bez niczego, zabrano mnie znowu do kancelaryi żandarmów na śledztwo, gdzie mnie trzymano przez pięć godzin. Początkowo przemawiali do mnie obaj żandarmi, tj. rotmistrz i pułkownik grzecznie, bo myśleli, że im wszystko wyśpiewam, ale kiedy im znowu tak samo powiedziałem, że nie wiem, jak się ten pan nazywa, co książki u mnie zakupił i że również nie wiem, do kogo mam je zawiązać, bo ów pan tylko tyle mi powiedział, że na dworcu kolejowym w Warszawie będzie na mnie czekał w czwartek rano, 4-go maja, wysoki blondyn, z fiołkami w butonierce i że właśnie po tych fiołkach mam go poznać; tak wtedy oni zaczęli się złościć, grozić mi, że mnie na Sybir poszła itp. ale ja spokojnie tego wszystkiego słuchałem, bo wiedziałem, że oni zwykle podobnymi sztuczkami starają się ludzi nastraszyć. — Rozumie się, że cała ta opowieść moja o owym panu i fiołkach, to czysta bajka, bo nikt tych książek u mnie nie zamawiał, ale ja je z własnej ochoty chciałem zawiązać dla braci włościan w Królestwie, a było też tego sporo, bo 300 egzemplarzy gazety »Polaka« i około 400 książek.

(C. d. n.)

MŁODZIUTKI BOHATER

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował

IGNACY NOWICKI.

(Ciąg dalszy)

Wkrótce po ucieczce przez jezioro, doniesiono królowi, że jeden większy oddział Duńczyków bardziej aniżeli zwyczajnie od brzegu się oddalił i wszedł na ziemię angielską, niszcząc wszystko, na co natrafił. Król postanowił wyjść przeciw łupieżnikom z garstką swego wojska. Nie znając ich siły, udał się w stronę, gdzie Duńczycy najczęściej palili i niszczyli. W drodze towarzysze króla spostrzegli chłopca, niosącego próżny koszyk.

— Królu! — wołali — oto chłopiec jakiś zdążył ku nam, pewnie idzie od nieprzyjaciół. Pochwyćmy go, a może powie nam co o Duńczykach.

Alfred spał konia ostrogami, podjechał naprzód i ze zdziwieniem poznał w chłopcu Edwina.

— Bądź pozdrowiony chłopcze! — zawołał — jakże się cieszę, że ciebie widzę. Jestem twoim dłużnikiem za przeprowadzenie przez jezioro.

— Panie — odrzekł Edwin — jestem szczęśliwy, że mogłem was z niebezpieczeństwa wybawić, zapłaty za to nie pragnę. Zresztą nie ma dziś czasu na podziękowania, bo o pół mili stąd są Duńczycy, i jak się zdaje, czatują na was. — A patrząc ciekawie na orszak króla, dodał: Jest ich o wiele więcej, niż was.

— Naprawdę? Cóż więcej wiesz o nich? — pytano ciekawie.

— Nic więcej nad to, co wam już powiedziałem. To mogę jednak dodać, że każdy z Duńczyków jest silniejszy, niż którykolwiek z waszych zbrojnych ludzi. Nie radziłbym wam w tak małej liczbie mierzyć się z nimi.

— Ten młodzieniec ma słuszość — mówili towarzysze króla. — Lepiej byłoby zebrać więcej wojska i uderzyć na nieprzyjaciela.

— Chcecież, by nam nieprzyjaciel uciekł gdy mamy go już pod ręką? — zapytał król. — Kiedy jesteśmy już na jego tropie, musimy iść dalej. — To mówiąc, pocwałował naprzód, a za nim pomknęła jego drużyna.

Droga szła z początku w górę ciasnym wąwozem, zamkniętym wysokimi górami, poczem jeźdźcy wjechali na równinę. W środku niej leżeli Duńczycy. Było ich znacznie więcej, niż ludzi Alfreda. Zobaczywszy obcy oddział jeźdźców, zerwali się co żywo z ziemi.

— Hej! — zawołał Alfred na swoich — naprzód za mną! — i pomknął ku nieprzyjacielowi.

Duńczycy stali w miejscu, dzierżąc w rękach siekiery; byli to sami olbrzymi. Nie postali ani jednej strzały do ludzi Alfreda; widać było, że chcą walczyć ręczną bronią. Oba oddziały starły się z sobą. Słychać było głośny trzask uderzeń siekier po żelaznej zbroi; konie przestraszone, poczęły się wspinać. Król dostrzegłszy, że z jego drużyny bardzo wielu jest rannych, zapłonął gniewem, wysunął się całkiem naprzód, za nim postępowali towarzysze. Walka zawrzała gorętsza i prawdopodobnie skończyłaby się była zwycięstwem króla, gdyby nie to, że nowy oddział przybył Duńczykom na pomoc. Duńczycy otoczyli hufiec króla ze wszech stron.

Zobaczywszy groźne niebezpieczeństwo, krzyknął król grzmiącym głosem:

— Przyjaciele za mną, uciekajmy — i począł z towarzyszami cofać się. Lecz było już za późno, Duńczycy zastąpili uciekającym drogę; cała prawie drużyna legła pod ciosami Duńczyków.

Jeden tylko król oszczędzany przez nieprzyjaciół, ocalał; znalazłszy wolne przejście, zwrócił nagle konia i umykał, sam nie wiedząc dokąd.

* * *

Edwin nie mylił się w swem przypuszczeniu. Duńczycy przyjęli go łaskawie. Szybko rozkupili jagody, które przyniósł w koszyku i radzili mu, aby przyniósł świeżych. Edwin zabawił z nimi z pół godziny i obiecał im, że kiedy indziej przyjdzie do nich, a teraz iść musi dalej do innych oddziałów, zanieść im jagody. Użył on podstępny; chciał bowiem w ten sposób obejść wszystkie oddziały Duńczyków i dotrzeć do morza, gdzie stały okręty, tam bowiem spodziewał się znaleźć swą siostrę.

Wracając od Duńczyków — jak już w poprzednim rozdziale o tem była mowa — spotkał króla, który nie usłuchał jego rady i poszedł przeciw Duńczykom. Młodzieniec wiedział, jak wielkie niebezpieczeństwo groziło królowi i jakiś niepokój począł go dręczyć.

Idąc lasem wśród drzew i krzewów, podkładał się z wolna w to miejsce, gdzie był oddział Duńczyków. Nie upłynęła i godzina, gdy ozwał się zdala hałas i krzyk, który coraz bardziej się zbijał i coraz głośniejszym się stawał. Edwinowi poczęło serce bić, jak młotem; stanął nieruchomo, nadstawił uszu i słuchał. Przeczucie mówiło mu, że Duńczycy zwyciężyli i przeczucie to nie myliło go. Za kilka chwil posłyszał tuż w pobliżu tętent kopyt końskich, jeździec się zbliżał.

— Święta Panno! — zawołał chłopak przerażony — król sam jeden — i począł nawoływać: Królu, tutaj, tu królu!

Alfred zwrócił ku niemu twarz bladą i krwią zbryzganą, a poznawszy go, wstrzymał konia i rzekł:

— To ty Edwinie? Nie mam czasu mówić z tobą, za mną pędzą Duńczycy.

— Tą drogą im nie ujdziecie — rzekł Edwin — obstąpią was dokoła, jedziecie bowiem wprost ku jezioru.

Ciąg dalszy nastąpi.

Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisała Anna Lewicka.

Tymczasem Andrzej skończył gimnazjum i przeniósł się do Krakowa, gdzie miał uczyć się na uniwersytet, pociągnął więc za sobą i młodszego braciśzka, ale tu starszy nowych poznał kolegów, w nowych począł żyć warunkach; między akademikiem, a uczniem drugiej klasy gimnazjalnej za wielki był przedział, aby mogli czuć i myśleć jednako. — Starszy Andrzej po wykładach przesiadywał długie godziny na rozmowach z kolegami, rozczytywał się w poetach, sam pisał wiersze, podziwiane przez Kazia, który tymczasem oddany sam sobie, zaniedbywał się w naukach. Może byłby za to dostał nagane, ale że wypracowywał bardzo dobrze zadania łacińskie, a łacinę wtedy uważano za podstawę wszelkiej nauki, więc profesor łaciny bronił go na konferencyach i tak jakoś przepchał kurs i dostał pierwszą klasę w pierwszym półroczu.

Nadeszła wiosna — a nawykły do waleśniania się po wsi Kazio, nie pilnowany teraz i nie naganiany do nauki przez Andrzeja, wybiegał co dzień za miasto, najczęściej na górę Bronisławki i tu wpatrywał się w jasny błękit nieba, wciągał w siebie tchnienie wiosny, zrywał pełną garścią polne kwiaty, a potem wkładał je w zielniki i zasuszał.

Przesiadując całymi godzinami na zamieszanych wzgórzach, był sam ze swymi myślami. Nie czytał nic, bo czytanie pozaszkolne było wówczas występkiem, a książek dla młodzieży nie było żadnych.

Kazio znał i umiał na pamięć mnóstwo pieśni zasłyszanych wśród ludu, w czeladnej izbie, ale ani mu przez myśl nie przyszło, skąd się te pieśni wzięły, że są ludzkie, co te pieśni piszą, że można je czytać w drukowanych książkach.

Nie obchodziły go też narodowe pamiątki starego Krakowa, bo nikt mu o przeszłości narodu nie mówił; nie znał ani starych podań o kopcu Wandy, ani słyszał o królach i bohaterach, co śpią w podziemiach Wawelu.

W niemieckich szkołach nikt mu o tem nie wspominał, a w domu rodzicielskim także o tem nie słyszał — i koledzy jego nie

wiele więcej wiedzieli od niego. Ale chociaż nie znali uczucia miłości Ojczyzny, znali uczucie nienawiści dla wrogów. Chociaż nie znali krzywdy, jaką im Niemcy wyrządzili, to jednak, gdy się pokłócili z Niemcami, to jako najpogardliwsze przezwanie ciskali im w uszy słowo „Niemiec“ i bili ich, bo to „Niemcy“...

Gdy uporządkowano spuściznę po ojcu, pozostała część, przypadająca na chłopców, okazała się tak mała, że z największą biedą na rok ledwie pobytu w szkołach, zapasów tych starczyć mogło. Więc Andrzej pojechał znowu do Krakowa, a Kazio wrócił do gimnazjum w Tarnowie i musiał nauczaniem dzieci zarabiać na własne utrzymanie.

Ciężko szła mu ta praca. Powolny, oichy, nieśmiały chłopczyka, nie umiał sobie nadać należytej powagi i dlatego dzieci nie słuchały go i lekceważyły. Więc jakkolwiek wówczas pogardzano żydami, Kazik przyjął lekcję u pewnego zamożnego żyda, który pragnął, aby dzieci jego nauczyły się poprawnie po polsku. I dobrze wyszły obie strony, bo dzieci żydowskie przyzwyczajone do pogardliwego z nimi postępowania, były ciche i posłuszne i nie śmiały dokuczać małemu nauczycielowi, on zaś rad, że mu nie dokuczają, uczył je gorliwie.

Wkrótce też najstarszy chłopczyk czytał wcale dobrze, matka rozplakała się z radości, gdy usłyszała, jak syn już czyta, a ojciec podniósł nauczycielowi miesięczną pensję aż do trzech reńskich — a zapłata to była duża skoro zważywszy, że w owych czasach pieniądze miały znacznie większą wartość i że zwykle za lekcje płacono gimnazjalistom jednego reńskiego, a nawet jeszcze mniej.

Ale za to koledzy dokuczali Kaziowi, zwąc go żydowskim belfrem. Znalazł się jednakże środek na ułagodzenie docinków koleżeńskich, a były nim ciastka, któremi co sabatu obdarzała Kazia hojnie matka uczniów. Temi to ciastkami okupywał biedny sierota pobłażanie kolegów.

Wśród takiej pracy i trosk upływał czas.

Jeden z profesorów, Niemiec, nazwiskiem Schmidt, którego we „Wspomnieniach swojej młodości“, Brodziński z wielką czcią i uznaniem wspomina, zwrócił uwagę na zadania Kazia. Zawołał go więc do siebie i rzekł łagodnie:

— Powiedz mi chłopcze, kto ci pisze zadania?

— Sam — odparł Kazio.

— Za dobre mi się wydają na chłopca z drugiej klasy.

Kazio poczerwieniał. Rad był, że zadania jego profesor wyróżnił z pomiędzy innych, ale żał go ogarnął na myśl, że profe-

sor, którego tak kochał, posądza go, że sam ich nie robi. Wkrótce zadano wypracowanie szkolne, Kazik dołożył usiłowań, aby zadanie wypadło jak najlepiej i aby profesor się przekonał, że sam robił wypracowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).



daj mi złota wielkie dostatki,
Skarby rozliczne w moje ręce złóż,
A pójdę z niemi, gdzie ubogie chatki,
Gdzie nędza stoi, jako wierny stróż,
Gdzie głód swe srogie wyciąga ramiona,
Gdzie płyną gorzkie wśród niedoli łzy...
Tam złoto nędzę odtrąci, pokona,
Da odbłysk szczęścia i spokojne sny.

O, daj mi światła pochodnię promienną,
Kagańce prawdy, daj w me dłonie, daj,
A pójdę tędy, gdzie jeszcze w noc ciemną
Nie świta dotąd jeszcze wiedzy maj;
Gdzie brak oświaty błędem drogę ściele
I wroga wpuszcza w polskiej chaty próg.
Tam światło wiedzy zniszczy grzechów wiele,
A wtedy bliższym sercom będzie Bóg.

O, daj mi pieśni piękno niepojęte
I w usta moje włóż poety czar,
A pójdę tędy, gdzie zagony święte,
Gdzie brzmi mej mowy luby sercu gwar,
Gdzie nasze wioski, gdzie lud spracowany,
Gdzie z krwawych męczarów strzela w niebo kłos.
I spiewać będę — aż kraj ukochany
Pojmie, czem wielkiej jest poezji głos,
I ducha zbudzi i rozpali serce
I myślą spleśnie jako biały ptak...
A wtedy zejda z naszych pól morderce
Nad Polską błysnie świt, wolności znak.

Jadwiga Strokowa.



PASTERZ I PUSTELNICA

komedyjka

napisana

ZOFIA STRZETELSKA GRYNBERGOWA.

(Ciąg dalszy).

Terenia. Teraz jeszcze do nas zachodzą dziady z lwami, ten stary, ślepy Rusin, Worona, co śpiewa pieśń »O seritce«. Choć u nas są Polacy we wsi, to go lepiej lubią, niż w sąsiedniej wsi, gdzie są Rusini. Chcieli mu dać nawet chatę i żywiec, żeby we wsi został, ale on nie chciał.

Witold. Bo taka wędrownka, to rozkosz po prostu.

Terenia. A czemu te dziady muszą być ślepe? Może umyślnie się oślepiają dla wzbudzenia litości, żeby sobie tak żyć szczęśliwie.

Krysią. No, gdzieby kto już chciał się pozbawiać wzroku dlatego, żeby mógł być dziadem wędrownym.

Terenia. Ot i tu już dwóch grajków ślepych na podwórzu widziałam, jeden był nawet w cylindrze.

Ludek. Już lepiej być pastuchem, niż ślepym grajkiem.

Terenia. Takim pastuchem, jak nasz Jacek, co się workiem okrywa przed deszczem i zapina go na sobie drewnianą szpilką. Teraz zrobił sobie płaszczyk ze słomy.

Krysią. Płaszczyk ze słomy?

Terenia. Poczesywał sznurkami takie pelerynki słomiane, jak falbanki, jedna nad drugą, poszczepiał i to bierze ze sobą na pole. Gdy deszcz pada, chodzi w tem, jak w budzie.

Witold. Cudowny wynalazek! Jeszczem nie widział takiego płaszczyka słomianego.

Ludek. To pewnie jeszcze grecki wynalazek.

Witold. Po co Grekom było takich płaszczyków, kiedy u nich było zawsze ciepło i przyjemnie. Dobrze było tam być pasterzami i grać na fletach.

Krysią. Ale i u nas jakoś dawniej żyli pustelnicy, choć nie mieli chat z piecami.

Terenia. I u nas w Domysłowiu jest pustelnia.

Krysią. Jaskinia?

Terenia. To jest taki pokoik w murze.

Witold. To jest reszta baszty ze starego zamku. Mieszkała tam jakaś pustelnica.

Krysią. Pustelnica?

Witold. Aha! Taka Aldona.

Terenia. Mówią, że pokutowała za grzechy ciężkie i że duch jej się pokazuje w tem okienku przez które na świat patrzyła.

Krysią. Jakże ona tam żyła?

Terenia. Nie wiem.

Witold. No, pustelnicom takim przecież ludzie przynosili jedzenie, ona spuszczała garnuszek na sznurku i dzbanek i do tych naczyń wlewali ludzie mleko, wodę, wkładali chleb.

Terenia. Nic więcej?

Witold. Cóż myślisz, że jej tam pomadki czekoladowe wrzucali? Ja słyszałem, ale to są naturalnie zabobony, że ona i teraz spuszcza czasem garnuszek, a kto się boi i nie wrzuci jej tam kawałka chleba, albo czego innego, to potem zaraz go nieszczęście spotka. Ludzie z Domysłowa, gdy mają iść tamtędy, umyślnie biorą ze sobą różne rzeczy do jedzenia.

Ciąg dalszy nast.



OBRAZKI CIENIOWE.

Taumatropy albo cudowne tarcze wynalezione zostały w r. 1827 przez Parisa. Są to tarcze czworokątne lub okrągłe, na których przeciwległych bokach są narysowane dwa różne przedmioty, które przy szybkim obrocie, zlewają się w jeden obraz.

Na tarczy pierwszej macie narysowanego szynkarza i beczkę. Namalujcie szynkarzowi farbą niebieską pończochy, kamizelkę czerwoną, guziki żółtą, fartuch brunatną, obręcz beczki niebieską, beczkę brunatną i zlepcie obie połówki, zgiąwszy w miejscu *bb*. Również pomalujcie kapelusz i ubranie goga na tarczy okrągłej siwą farbą, krawat czerwoną i twarze odpowiednim kolorem i zlepcie obydwie koła ze sobą. W miejscach *aa aa* przetknijcie drucik albo sznureczek tak, aby wystawały z jednej i drugiej strony na 10 cm. Po wyschnięciu, weźcie w palce te tarczki i obracajcie je, jak to pokazano na fig. I., a wydawać się będzie w pierwszym obrazie, że szynkarz trzyma ręce na beczce i toczy ją, w drugim okulary będą na nosie goga.

Jest to wynikiem tego, że wrażenie światła raz wywołane, trwa jeszcze przez pewien przeciąg czasu na siatkówce, nawet po ustaniu podniety. Jeżeli zatem wrażenia następują po sobie tak szybko, że gdy jeszcze jedno nie ustało, już występuje drugie, natenczas wrażenia te działają ciągle i dwa obrazy zlewają się w jeden. Wiecie o tem, że obracając np. szybko żarzący się węgiel, spostrzegamy ognistą wstęgę nieprzerwaną.

F. B.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Jadwigę S.

wad — a — czap — e — niec — ra — dy
— dward — le — dzi — ta — nam — t — dy —
mak — ki — wa — e — men — elaw — i — raz
lec — za — cie.

Z rozrzuconych zgłosek ułożyć 10 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Zaimek osobowy w 3-ciej osobie liczby mnogiej, w 3-cim przypadku. 2. Rzeka w Indyach Zagangesowych. 3. Imię i nazwisko poety, przyjaciela Mickiewicza. 4. Roślina, z której wyrabiają olej i odwar narkotyczny. 5. Nakrycia głowy. 6. Książki, z których dzieci uczą się czytać. 7. Imię króla polskiego i czeskiego. 8. Imię męskie. 9. Bałwan, któremu oddawali żydzi na pustyni bałwochwalczą cześć, a który dziś jest uważamy za uosobienie potęgi bogactwa. 10. Przysłówek.

Początkowe litery tych wyrazów dadzą nazwisko znakomitego męża z ostatnich chwil Rzeczypospolitej polskiej, autora »Śpiewów historycznych«, a końcowe, wielkiego poety, którego setną rocznicę urodzin obchodziliśmy niedawno.

ZAGADKA

nadesłana przez Helenę M. z Bośni.

Woda jest płynem, a jednak przecie

Może ją nosić w przetaku dziecię.

Kiedy?

Rozwiązanie zagadek z nru 9.:

Łamigłówka kryształowa: K, rak, Karol, szopkom, Karpiński, Orinoko, sosna, Oka, i — Karpiński.

Zagadka geograficzna: Czarnogóra, Ekwador, Chrystyania, Opor, Rosya, Ararat — Ararat, Cecora.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Oldzia Zborowska, R. Czachert, Jadwisia Schweizerówna, Fredzio Berstein, Frydzia z Gródka, Romcio Moskwa, Wila Prochaska, Mina Nejtówna, Kasia Ripper, Marya Labitzka, Paweł Piasecki, Helena Krężlewiczówna, Kamilcia Lewicka, Jania Paszkowska, Lunia i Magdusia Lebowskie, Władzia Ferrari, Staszka Więckowska, uczniowie szkoły w Tokach, S. Srokowski, Romuś Dietl, Staś Karasiński, Władzia Lewajówna, Wanda Śliwińska, Wirginia Proskurnicka, Tadzio Kwiatkowski, Dziunia Czuleńska, Wańdzia Musiałówna, Jania i Władek Gołabowie, Władzio Moniak, Stefcia Senissonówna, Felcia Potocka, Wanda Łopatiakówna, Zenuś i Weruś Böhmowie, Wisia z Borszczowa, Halka Godzielińska, Zosia i Romuś Reklewscy, Bolcio Lambor, Jan Wysocki, An-

drzej Ochenkowski, St. Wilczyński, Alfred Hammer-schlag, Staś Rejch, Jania, Irma i Bołek Radoniewiczowie, Miecia i Anula Starkiewiczówny, Zdzis Kolkiewicz, Halka i Maniek Sobolewscy, Anna Lauferówna, Zdzis Żygulski, Staś Drzymuchowski, Maryan Fuchsa, Adela Anshłówna. Tadzio i Janek Kowalscy, Wandzia Zabokrzycka, Włodzio i Janinka Zazulowie, Mania Dobrzańska, Edmund Uranowicz, Mala i Ula Bogdańskie, Wandzia Rosenbuschówna, Ludwik i Marya Lateinerowie, Zosia, Jadwinia i Marynia Paliszewskie, Mania Ciągło, Miecio Mrazek, Stefcia Piązówna, Jańcio Scherff, Włodzio Mężyński, Musia i Jania Leńkówny, K. i A. Bocheńscy, Adaś Kopacz, Berta Schenkerówna, Działwa Gawlików, Tadzio i Julcio Zalescy, Jadwiga Sheybalówna, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Henio Münnich, Jadwiga Mitschówna, Jadwiga Scheinerówna, Czesław Grabowski, Halusia Ostaszewska, Kazio Knauer, Marya Dąbrowska, Jadzia Piławska, Kama Gabrielówna, Stefa i Bolo Dąbrowscy, Mania Wasserówna, Zdzisław Dawidowicz, Zosia Mężykówna, Oleś Kohl, Maryan Tokarski, Renia i Wanda Fischlerówny, Staś i Kazio Serkówscy, J. Roźnowska, Franio Wiedeń, Staś i Czes Jentyso-wie, Zochna Moszczeńska, Otto Lukas, Anna Weissberg, Bronia Kicułówna, Malwina Kretzówna, Lola Hersztalówna, Władzio Folkierski, Stefcio Schmidt, Hala Rattingerówna, Klimcia Bernacka, Ziunia Buratowska, Jadwisia Solecka, Adaś Hayder, Janina Reckówna, Janusia Dzieślewska, Romcio Niwiński, Stasia Stronczakówna, Bogusia, Wanda i Maryan Beckowie, Nusia Ryziewiczówna, J. Nędzyńska, Zosia Daszkiewiczówna, Henryk Berger, Staś Udziela, Staś Łoś, Stasia Bibówna, Mania i Hala Konopackie, Karol, Wanda i Manio Kaschnitzowie, Ločia i Ludwik Wilderowie, Nusia, Lolo i Józia Majulikowie, Adaś Marcinkiewicz, Zygmus Gingold, Z. Schnayderówna, Stefcia i Tadzio Limanowscy, Janusia, Wanda i Marysienka Wasilkowskie, Celina Stańkowska, Miecio Beaupré, Wisia Stachiewiczówna, Romek i Kazik Horoszkiewiczowie, Staś i Stefa z Łukowicy, Tadzio Janikowski, Helena i Wojciech Musiałowie, Kazio J.,

Nagrody otrzymali:

Maryla Labitzka, Zosia, Marynia i Jadwisia Paliszewskie, Wisia z Borszczowa, Stefcio Schmidt.

Korespondencye Redakcyi.

Nusi R. w Nowem Siolo. Wszyscy czytelnicy, którzy chodzą do pierwszej i drugiej klasy, pisują listy w dwóch liniach.

Wandzi Z. w Nowym Taryu. Odpisywalibyśmy ci na każdy list bardzo chętnie, ale co zrobić, gdy miejsca nie wystarcza?

Lusi i Oli w Karlsruhe. Może Wisia w przejeździe

do Paryża, będzie mogła wstąpić do was choć na kilka godzin. Za kartę dziękujemy wam.

Janinie R. w Tarnowie. Oj i we Lwowie ludzie chorują bardzo i w redakcyi naszej także.

Obrażonemu. Gdyby „Mały Światek“ obrażał się także za wszystko, czego mu nie zrobią, to musiałyby być wiecznie obrażony.

Wandzi R. we Lwowie. Ułóż tak, aby i końcowe wyrazy dały wyraz do rozwiązania, a umieścimy ją natychmiast. Wzory na ubiory wiosenne dla lalek przysyłamy wkrótce.

Geni D. w Meranie. Prenumerata w Rosyi jest bardzo wysoka, bo „Małemu Światkowi“ nie wolno przekraczać kordonów granicznych, więc trzeba posyłać w liście, a opłata listów tak ciężkich wynosi dwa razy tyle, co prenumerata. Zagadka byłaby dobra, gdyby końcowe litery dawały wyraz do odgadnięcia.

Maryli L. w Zaleszczykach. Tak jest, ostatni twój liścik otrzymaliśmy wtedy, gdy numer był już wydrukowany.

Wilhelminie P. w Samborze. Może nie podpisałś nazwiska, więc nie umieściliśmy go w spisie.

Romciowi M. w Brzeżanach. Nagrodę otrzymasz z pewnością, ale kiedy, tego przepowiedzieć nie możemy, bo to zależy od losu.

Marylce M. w Pawłosiowie. Zagadka byłaby dobra, ale słowo pan, nie stanowi koniecznej części nazwiska i mogłoby utrudnić odgadnięcie zagadki. Ułóż inną bez wyrazu pan, a umieścimy ją.

Stasiowi i Stefie w Łukowicy. Miłość dzieci, to najwyższa nagroda dla „Małego Światka“. Zagadka dobra, umieścimy ją niebawem.

Kazi, Wandzi i Zygmusiowi w Jarosławiu. Ej, nie fałszujecie panny podpisu niepiśmiennego brata.

Wandzi Śl. w Krakowie. Wszystko jedno czy przysłacie znaczki pocztowe, czy pieniądze, jak wam dogodniej.

Janusi w Lisku. Cieszy nas to, że sprawiliśmy ci taką radość.

F. S. w Gródku. Tak jest, trzeba rzucać tak długo, dokąd nie trafi się akuratnie 120.

Zochnie M. w Lisku. I twoja zagadka daje do rozwiązania jeden tylko wyraz, więc nie umieścimy jej.

Broni w Kołomyi. „Mały Światek“ nie zbiera kart, tylko córka redaktorki, a ma ich około tysiąca. Zagadkę umieścimy, ale nie prędko, bo mamy bardzo wielki zapas.

Maryli R. w Lacku. Możesz markami w liście przysłać 50 ct., ale, jeżeli list przepadnie, to kto będzie odpowiedzialny za stratę?

Mali i Uli B. w Kokoszyńcach. Kart z widokami posyłać nie możemy, bo musielibyśmy tylko ciągle zajmować się wysyłką i odbieraniem kart, co pochłonęłoby za wiele czasu i pieniędzy.

Mani D. w Przemyślu. Czy już jesteś zdrowa?

Felci w Rukomyszu. Pieniążki i zagadkę otrzymaliśmy. Zagadka dobra, umieścimy ją wkrótce.

Maryanowi T. w Chyrowie. Żal nam cię bardzo, że cię oczy boją. Czy już nie kaszlesz?

Klimci B. w Kamionce. Nuty w „Światku“ służą tylko dla rozrywki, a sonety Bethovena, to muzyka poważna — więc warto nad niemi popracować.

Stefuni i Bolowi D. w Krakowie. Naturalnie, że lepszy jeden całus, niż tysiąc, ale są rzeczy, które im ich więcej, tem lepiej.

Jadwini Schw. we Lwowie. Oj, ojoj! Nawet czytelników tyle milionów byłoby za dużo, cóż dopiero całusów. Roczniki daj oprawić do introligatora p. Starzeckiego, przy ulicy Ormiańskiej.

Maryanowi B. w Przemyślu. W samej rzeczy, szkoda listu i marek. Ostatni list otrzymaliśmy i cieszy nas to, że nagroda tak ci się podobała.

Witoldowi i Kaziowi M. we Wiedniu. Wujcio polecił wam wysyłać „Mały Światek“ przez cały rok 1900. A „Mały Światek“ chwali ci to, żeś Niemcom publicznie oświadczył, że jesteś Polakiem i nazywasz się Witoldem, a nie Wilhelmem. Pamiętaj zawsze być dumnym ze swej narodowości i godnym imienia, które nosisz.

Helce God. we Lwowie. A dlaczego to ani ty, ani Tusio nie zaglądacie teraz do redakcyi „Małego Światka“?

Lusi W. w Tarnopolu. Zagadki umieścić nie możemy, gdyż tylko początkowe litery tworzą słowo do odgadnięcia. A jak twoja mama nazywa się z domu?

Sezon 1900.

Lawn-tenisy od zfr. 12.50.

Nowości w grach towarzyskich:
SERSO, WOLANTY, BALONY.
Lampiony, ognie sztuczne.

Zwracamy uwagę wszystkich P. T. Towarzystw na fanty tombolowe, zawsze nowości od 20 ct. — Do wyboru kilka tysięcy drobiazgów. — Karty tombolowe 100 sztuk 1.35. — Cenniki ilustrowane gratis.

Kauczyński & Oberski

ulica Karola Ludwika I. 7. LWÓW. Filja: ulica Halicka I. 6.

CENY NISKIE we Lwowie nieznanne.

Kufry do podróży, torebki, rzemyki
i wszelkie przybory do podróży.

Przybory toaletowe i perfumerya,
szczotki, grzebienie, lustra.

FR E Ś Ć: Ze wspomnień wieziennych, opowiedział F. asper Woynar. — *Młodzieńcy bohater*, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki. — *Poeta dzieckiem*, napisała Anna Lewicka. — *Pasterz i pustelnica*, komedycja Zofii Grynbergowej. — *Obrazki cieniowe*. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: „Światelko“ i *Obrazki cieniowe*